**Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I | Kraków, Niedziela 19 Lipca 1931 r. | Nr. 36

## Zaprzysiężenie płk. Beliny Prażmowskiego na prezydenta m. Krakowa

Wczoraj w południe w sali ratuszowej Krakowa odbyło się uroczyste zaprzysiężenie nowoobranego prezydenta m. Krakowa, płk. Beliny - Prażmowskiego.

Posiedzenie otworzył wiceprezydent, dr. Duch, poczem odczytano reskrypt wojewody, podający zatwierdzenie wyboru płk. Beliny - Prażmowskiego przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Następnie rotę ślubowania złożył nowy prezydent w ręce wojewody Bilka. W czasie przysięgi leżało dawne berło burmistrzów Krakowa z XV wieku, p. Belina zaś miał na palcu starożytny pierścień burmistrzów z herbem m. Krakowa.

Nowy prezydent przedstawił program swej działalności, a mianowicie: stworzenie zapasów kasowych dla usprawnienia finansów miejskich, naprawę dróg i ulic, rozbudowę szkół, ochronek, żłobków, budowę Muzeum Narodowego, budowę linji kolejowej Kraków — Miechów i stworzenie z Krakowa bazy turystycznej.

Wymienione prace pozwolą zatrudnić rzesze bezrobotnych.

## Okólnik Rady Ministrów w kwestji usprawnienia administracji

Prezydjum Rady Ministrów rozesłało do wszystkich ministerstw i urzędów państwowych okólnik, polecający złożenie projektów usprawnienia administracji.

## Zakończenie rokowań handlowych z Czechami i Austrją

W dniu wczorajszym powróciła do Warszawy polska delegacja handlowa, która bawiła ostatnio w Wiedniu i Pradze czeskiej, gdzie przeprowadzała rozmowy w sprawie rewizji umów handlowych: polsko - austrjackiej i polsko - czechosłowackiej.

Delegacja złoży sprawozdanie z przebiegu rokowań w Wiedniu i Pradze, poczem po odbyciu konferencyj z czynnikami zainteresowanemi i uchwaleniu odpowiednich wniosków, nastąpi finalizacja rokowań.

## Kredyty na domy drewniane

Bank Gosp. Kraj. ustala obecnie wykazy kredytów, które przekazane mają być jeszcze w bieżącym sezonie budowlanem na dopodejmują akcję budowy domów drewnianych otrzymają 30 proc. tych sum jeszcze w końcu bieżącego miesiąca.

## Żona majora-szpiega zabiega o zmianę nazwiska

Walentyna Demkowska, żona stawionego przed sąd doraźny majora sztabu głównego Piotra Demkowskiego wszczęła już za pośrednictwem adwokata starania w Sądzie Okręgowym o przywrócenie jej nazwiska panieńskiego. Demkowska zabiegać będzie również o zmianę nazwiska jej córek.

## GIEŁDA

Obroty mniejsze. Urzędowy kurs dolara obniżony. Tendencja dla pożyczek państwowych utrzymana, dla listów zastawnych, obligacyj i akcji mocniejsza.

# Ministrowie radzą nad losem Niemiec

### NARADY MINISTRÓW ZACZĘŁY SIĘ.

Wczoraj popołudniu przybyli do Paryża ministrowie niemieccy i odbyli pierwszą rozmowę z ministrami Francji. Dziś obrady będą się toczyły nadal. Według oświadczenia podsekretarza stanu Stanów Zjednoczonych Castela, sprawy polityczne będą omówione w Paryżu, zaś na konferencji w Londynie decydować będą już tylko sprawy finansowe.

Nie jest jeszcze zdecydowany wyjazd ministrów francuskich do Londynu. Uzależnione to jest od przebiegu rokowań z ministrami niemieckimi w Paryżu.

### NIEMCY BIORĄ SIĘ ZA PRASĘ.

**Wczoraj późnym wieczorem ogłoszony został dekret prezydenta Rzeszy o zwalczaniu ekscesów politycznych. Jest to dekret prasowy obowiązujący redaktorów odpowiedzialnych pism perjodycznych do ogłaszania na żądanie władz Rzeszy wszelkich enuncjacyj władz w miejscu przez te ostatnie wskazanem. Publikacja odnośnych oświadczeń nastąpić winna natychmiast.**

# 540 domów spłonęło w Vazec na Słowaczyźnie

PRAGA. (PAT.) Pomimo nadludzkich wysiłków straży ogniowych nie udało się zlokalizować pożaru, który wybuchnął wczoraj w Vezec na Słowaczyźnie. Pastwą płomieni padło 540 domów. 2.000 ludzi pozostało bez dachu nad głową. Szkody obliczają na przeszło 10 milj. koron. W chwili wybuchu pożaru większość mieszkańców znajdowała się w polu.

# Niezwykły orkan rozwalił w Chili kościół

W Chili (Połudn. Ameryka) rozszalał się niezwykłej siły orkan. Orkan poczynił wiele szkód. Największe szkody burza poczyniła w mieście Juan Fernandez. O sile orkanu świadczy fakt, że wichrowi nie oparł się kościół: **zawalił się w czasie burzy, grzebiąc pod gruzami 12 osób.**

# 20 osób zmarło z powodu upałów w Chicago

## Z innych miast donoszą o licznych ofiarach porażenia

CHICAGO. (PAT.) Od 3-ch dni panują tu szalone upały. Do soru w stanie Ontario zmarły z powodu porażenia słonecznego. W stanie Minnesota i Nord dakotta, zanotowano z tego samego powodu 13 zgonów, w Wisconsin 16. W okolicy Windsrou w stanie Ontario zmarły z powodu porażenia słonecznego cztery osoby.

### *Na szpiegu-majorze Demkowskim*

# wykonano wyrok śmierci na stokach Cytadeli

Według uporczywie krążących pogłosek rozprawa doraźna skończyła się wyrokiem śmierci, który jednak dotychczas ogłoszony nie został. Najpóźniejszy termin na ogłoszenie wyroku upływa w poniedziałek, o godz. 10-ej rano, to jest po trzech dobach od rozpoczęcia rozprawy.

Podobno Szef Sztabu Głównego, gen. Piskor zatwierdził wyrok i zastępca Naczelnego Prokuratora wojskowego, pułk. Kostecki jeszcze przedwczoraj wyjechał do P. Prezydenta, przebywającego w Wiśle, aby zdać mu relację z procesu. P. Prezydent albo wyrok zatwierdzi, lub też skorzysta z przysługującego mu prawa łaski.

Mjr. Demkowski wczorajszej nocy przewieziony został z wojskowego więzienia na ul. Dzikiej do Cytadeli

W godzinach południowych nadeszła wiadomość, że P. Prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski.

O godzinie 7-ej min. 30 w Cytadeli zjawił się prokurator płk. Zieliński. Po siódmej na stokach Cytadeli pluton egzekucyjny ustawił się dla wykonania wyroku. Obecni byli komendat miasta płk. Strzemiński, szef. sztabu D. O. K., lekarz oraz spowiednik.

Demkowski wyspowiadał się.

Płk. Zieliński odczytał wyrok śmierci. Jeszcze kilka słów pociechy spowiednika.

Krótkie wyrazy wojskowej komendy. Huk salwy.

**Po pierwszej salwie lekarz stwierdził śmierć skazańca.**

Na miejsce wykonania wyroku nie został nikt dopuszczony, nawet z najbliższej rodziny. Cytadela była obstawiona żandarmerją, która skrupulatnie przestrzegała, by nikogo nie przepuścić.

# Kobiety i hazard

## *zgubiły Demkowskiego*

### BEZWZGLĘDNY OFICER.

Według słów kolegów, Demkowski w czasie walk „białej gwardji" z armją czerwoną, był jednym z najbardziej bezwzględnych oficerów, brał udział w sądach polowych na komisarzy bolszewickich i członków G. P. U., skazywanych zazwyczaj na stryczek.

### KOBIETY I HAZARD.

Miał dwie namiętności: kobiety i hazard gry na wyścigach, gdzie przegrywał znaczne sumy, przewyższające pobory. Koledzy zwrócili mu na to uwagę, a on skarżył się na kombinacje żokiejów, chwaląc się przytem, że ma w Wilnie bardzo bogatego kuzyna, od którego pożycza pieniądze.

### OPANOWANY PRZEZ KOBIETĘ.

Demkowski w bardzo bliskich stosunkach pozostawał z panną Aleksandrą T., był zupełnie opanowany przez tę kobietę, łożył na nią duże sumy, a ostatnio starał się dla niej o paszport zagraniczny do Francji i Włoch.

### DLA ZDOBYCIA PIENIĘDZY.

Z braku nowych źródeł dochodu uległ prawdopodobnie podszeptom agentów obcego państwa i stanął na ich usługi, zajmując się szpiegostwem.

Nie udało mu się jednak dostarczyć wrogom jakichkilwiek ważnych dokumentów, zresztą w biurze jego nie było tak bardzo ważnych dla obrony państwa dokumentów.

### DOLARY I FUNTY SZTERLINGI.

Gdyby rzeczywiście zapadł wyrok śmierci to musi być wykonany najpóźniej w poniedziałek. Pluton egzekucyjny, będący w pobliżu sali rozpraw, nadal jest w pogotowiu. W razie gdyby wyrok śmierci został ostatecznie zatwierdzony, władze wojskowe przekażą skazańca komendantowi garnizonu.

Wykonanie wyroku odbywa się bez ceremonjału przyjętego w innych armjach, jak łamanie szpady, zrywanie naramienników i guzików, odznaczeń oraz spoliczkowania.

Skazaniec staje przed plutonem egzekucyjnym w ubiorze cywilnym lub aresztanckim.

# SKROTY

Ojciec Święty przyjął na specjalnej audjencji komendanta statku polskiego „Iskry" wraz z delegacją oficerów podchorążych i marynarzy, udzielając apostolskiego błogosławieństwa członkom delegacji, ich rodzinom, towarzyszom broni, statkowi „Iskrze" oraz całej Polsce.

—:o:—

Zarząd główny sowieckiego związku wojujących bezbożników powziął uchwałę tworzenia specjalnych szturmowych brygad złożonych z kobiet, których celem będzie walka z religją. Brygady szturmowe ateistek mają zająć się specjalnie tępieniem uczucia religijnego wśród dzieci.

## „Widzewska Manufaktura" wypłaci robotnikom zaległe pensje

• Wczoraj przedstawiciele Widzewskiej Manufaktury dyrektor dr. Wachs i dr. Pinkus przedstawili ministerstwu skarbu nowe propozycje spłaty zaległości podatkowych, które zostały przyjęte pod warunkiem wypłacenia wszystkich zaległości robotniczych, częściowo w poniedziałek 20 b. m. resztę zaś bezwzględnie do środy dnia 22 b. m. włącznie.

W wyniku powyższego ministerstwo skarbu poleciło zdjąć pieczęcie z zajętych towarów w poniedziałek 20 b. m. z rana.

Przedstawiciele Widzewskiej Manufaktury zobowiązali się również do utrzymania fabryki w ruchu. Wszystkie zobowiązania złożone zostały w obecności wojewody łódzkiego p. Jaszczołta, który specjalnie przybył do Warszawy w sprawach robotniczych, związanych z Widzewską Manufakturą.

## Katastrofa lotnicza w locie na podhalański zlot awjonetek

Wdniu 18 b. m. wyznaczony był w Nowym Targu II-gi Podhalański Zlot Awjonetek z całej Polski. Z Aeroklubu Warszawskiego w locie udział biorą 4 awjonetki, z których 2 odleciały w dniu 17 b. m., 2 zaś w dniu 18 b. m. rano. Płatowiec „Albatros", na którym odleciał w dniu 17 b. m. o godz. 16.25 pilot inż. Krasicki wraz z mechanikiem Piskoszem, uciekając przed burzą, z powodu braku benzyny zmuszony był do lądowania pod Lublińcem. Przy starcie do dalszego lotu samolot uległ wypadkowi, skutkiem którego mechanik Piskosz doznał złamania obu nóg i został odesłany do szpitala w Katowicach. Pilot Krasicki wyszedł z katastrofy cało i zajął się odesłaniem części zniszczonego samolotu do Warszawy.

## Zlikwidowanie strajku w Bielsku

BIELSKO. (PAT.) Strajk 260 robotników w Bielskiej Fabryce Sukna Kriske i Wolf rozpoczęty w dniu 4-ym b. m. na tle sporu o sposób wypłacania wynagrodzeń został zlikwidowany. Na mocy zawartej między robotnikami a dyrekcją ugody wynagrodzenia będą wypłacone robotnikom w następujący sposób: 70 proc. w gotówce, 30 proc. w materjałach. W poniedziałek rozpocznie się w fabryce normalna praca.

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego*

## „Szatan w ludzkiem ciele“

— Około siódmej rano, przechodząc ścieżką wpobliżu młyna, zauważyłem jakiś worek w wodzie i drągiem przyciągnąłem go do siebie. Wtedy zobaczyłem, że w worku znajdują się zwłoki człowieka. Przyciągnąłem worek na brzeg i natychmiast pobiegłem do Jabłonny do policji, gdzie dałem znać o wszystkiem.

Nic więcej w tej sprawie powiedzieć nam nie mógł, to też zająłem się zbadaniem następnego świadka, posterunkowego policji.

— O dziewiątej rano byliśmy z kolegą na miejscu i z polecenia komendanta posterunku przynieśliśmy trupa na posterunek policji w Jabłonnie.

Nie mając tam nic więcej do roboty, pojechaliśmy samochodem do Jabłonny, gdzie znajdowały się zwłoki. Doktór Heryng zajął się szczegółowem zbadaniem trupa. Jednakże mimo skrupulatnego badania, prócz bransoletki na ręku, nic specjalnego nie zauważył.

— Jak wynika z zeznania dozorcy Sowy, wyłowił on trupa około siódmej rano i mam wrażenie, że zwłoki nie na długo przedtem wrzucone zostały do wody, w przeciwnym bowiem razie, prąd rzeki poniósłby je dalej, — rozpoczął doktór.

— Czy nie możnaby było za pomocą zegarka, jaki nieboszczka ma na ręku ustalić, jak długo zwłoki znajdowały się w wodzie?— zapytałem. — Przypuszczam, że kiedy zegarek znalazł się w wodzie, to nie ulega wątpliwości, że przestał chodzić i w ten sposób zdołamy ustalić, o jakiej porze zwłoki wrzucono do wody. Nie wykluczone jest, że zegarek nie był nastawiony, lub zepsuty, w każdym razie możemy spróbować.

— Jest to świetna myśl — odezwali się równocześnie naczelnik i doktór Heryng.

— Jeszcze jeden dowód, że zwłoki przed wyłowieniem niedługo znajdowały się w wodzie, jest to, że w płucach nie znajduję wody — rzekł doktór.

Co się tyczy zegarka, znalezionego na ręku zamordowanej, to wskazywał on pięć minut przed siódmą, a że zwłoki przez dozorcę wyłowione zostały po siódmej, wnioskować należało, że zwłoki wyłowione zostały niebawem po wrzuceniu ich do wody.

Z polecenia naczelnika zwłoki odesłane zostały do prosektorjum w Warszawie, my zaś powróciliśmy do urzędu.

W poczekalni naczelnika oczekiwał nas niejaki doktór S. ordynator jednego ze szpitali warszawskich.

— Przychodzę do panów w sprawie owych tajemniczych zwłok — rozpoczął. — Dziś rano byli u nas w szpitalu wywiadowcy i dopytywali się, czy nie zginął ktoś u nas. Mam wrażenie, że mógłbym panom udzielić pewnych informacyj w tej sprawie. Nie wykluczone jest, że się mylę, w każdym jednak razie, uważam to za swój obowiązek zawiadomić policję.

— Słuchamy pana doktora, — odezwał się naczelnik — i jesteśmy panu bardzo zobowiązani, że się pan fatygował do nas.

— W szpitalu naszym zginęła bez wieści jedna z pielęgniarek. Możliwe jest, że wyjechała ona z Warszawy bez uprzedzania mnie, wydaje mi się to jednak nieprawdopodobne.

— Czy to Warszawianka? — zapytałem.

— Nie, pochodzi z Poznańskiego. O ile mi wiadomo, jest wdową. Jest to kobieta młoda i bardzo przystojna. W ostatnich czasach zauważyłem w niej jakąś zmianę. Nie wiem, jak to panom wytłumaczyć, ale odniosłem wrażenie, że kobieta ta używała narkotyków. Łączyły ją bardzo zażyłe stosunki z jednym z naszych doktorów, Niemcem i bardzo często dochodziło między nimi do bardzo burzliwych scen. Cały szpital mówił o tem.

— Czy pan naczelnik pozwoli mi zadać kilka jeszcze pytań panu doktorowi — zapytałem, zwracając się do naczelnika.

— Ależ naturalnie. Wszak pan będzie prowadził dochodzenie w tej sprawie.

— Panie doktorze, — zwróciłem się do przybyłego. — Zechce mi pan odpowiedzieć, jak dawno temu zginęła owa pielęgniarka i czy doktór, z którym łączyły ją rzekomo zażyłe stosunki, jest chirurgiem?

— Pielęgniarka nasza, to pani Zofja Herbst, zginęła pięć dni temu. Co się zaś tyczy doktora Krolla, to jest on rzeczywiście chirurgiem, specjalnością jego zaś jest chirurgja plastyczna. Uchodzi on przytem za jednego z najlepszych specjalistów w tym zakresie.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# O czem mówią i piszą?

### Szybki krok do nowej przyszłości. — Hałaśliwe duchy pobitych. — Kwękanie Europy. — Rozkoszna przyszłość. — Jak tam z „dobrą wolą?“ — Cicha i pokojowa Polska

**„Wszystko to przemawia za tem — pisze „A. B. C.“ — że Europa zbliża się szybkiemi krokami do rozstrzygających dla jej przyszłości wydarzeń. W grze międzynarodowej znalazły się najwyższe stawki. Chodzi o podstawy jutrzejszej stabilizacji politycznej Europy, o sprawy tak decydującego dla Polski znaczenia, jak ta, czy w warunkach postawionych Niemcom przez państwa kredytujące pomoc finansową, znajdą się gwarancje dotyczące pokoju w Europie Wschodniej“.**

Być może, że „hałaśliwe duchy pobitych“ — jak pisze „I. K. C.“ — podpiszą gwarancje, ale czy ich dotrzymają?

**„Jedną z walnych przyczyn katastrofy niemieckiej jest właśnie niezmiernie szybkie odradzanie się napastliwego nacjonalizmu niemieckiego z całą jego ideologją oporu przeciw warunkom traktatu wersalskiego i odwetu za poniesioną klęskę. Jeżeliby więc nawet Bruening zdecydował się przyjąć podyktowane mu w Paryżu bardzo twarde warunki, to pozostaje otwartem pytanie, czy tych warunków dopełni, czy nawet zdoła się utrzymać przy władzy?...**

**W tej chwili duchy walczące w powietrzu nad Europą przycichły. Niewiadomo jednak, czy jest to zapowiedzią przerwania walki i zawieszenia broni na czas dłuższy, czy też to cisza przed jeszcze większą burzą“.**

Tem bardziej, że — jak na to zwraca uwagę „Kurjer Poranny“ —

**„Możemy przyjąć niemal za pewnik, że w Europie, prócz Niemiec nikt wojny nie chce; wszystkie tedy państwa domagają się gwarancyj politycznych od Niemiec, czynią to w interesie pokoju i dla pokoju. Od tych gwarancyj zależy zaufanie które jest fundamentem życia w Europie, jest wlaniem odżywczej krwi odmładzającej, bez której stara Europa musiałby kwękać w chorobie i zemrzeć z wyczerpania“.**

Nie zemrze, a będzie dobrze i pięknie — powiada krakowski „Czas“:

**„Ponure widmo wojny zniknie z horyzontu europejskiego, stosunki pomiędzy państwami i narodami ułożą się normalnie na platformie kulturalnej i gospodarczej solidarności, a życie ekonomiczne Europy wzmocnione i popchnięte na nowe tory, wejdzie w okres wielkiej pomyślności i ogólnego dobrobytu. — Takie perspektywy otwiera dla świata program rządu francuskiego i od Niemiec będzie wyłącznie zależeć, czy ponosząc pewne ofiary z narodowej pychy, uwolnią wreszcie Europę od nieznośnej presji nacjonalistycznego szaleństwa.**

**Takie nadzieje, takie pragnienia łączą ludy Europy z naradami rozpoczynającemi się w Paryżu; byłoby objawem niepoczytalnej zapamiętałości Niemców, gdyby z ich winy pacyfikacja świata nie mogła dojść do skutku.“**

„Rzeczpospolita“ widzi możliwość jedynie kilkuletniego uśmierzenia zapędów niemieckich i niebardzo wierzy w dobrą wolę Niemiec:

**„Jeśli dni najbliższe zakończą się kompromisowem załatwieniem bez należytych gwarancyj niemieckich, wejdziemy w nowy, znowu zapewne kilkuletni, okres eksperymentu międzynarodowego co do dobrej woli Niemiec w stosunku do pokoju w Europie“.**

Jakie stanowisko Polski w tej „wielkiej grze“? Franja uświadomiła sobie, co mogłaby w obecnej chwili Polska zdziałać:

**„Trochę więcej inicjatywy i odwagi ze strony polskiej — oto, czego się domagają nasi prawdziwi przyjaciele francuscy“ — pisze korespondent „Kurjera Warszawskiego“.**

„A. B. C.“ wyraża nawet oburzenie na nasze spokojne czekanie przebiegu wypadków:

**„Rządy wszystkich państw europejskich znajdują się od 2 tygodni w stanie czujnego pogotowia.**

**Od 2 tygodni jesteśmy świadkami mobilizacji politycznej na całym świecie.**

**Na całym świecie z wyjątkiem... Polski.**

**Dzieje się to w chwili, kiedy polityka światowa znajduje się w obliczu doniosłych zmian, kiedy na zachodzie ważą się historycznej wagi decyzje i kiedy Polska jest jednem z najbardziej zainteresowanych państw w toczącej się obecnie grze interesów międzynarodowych“.**



# Kogut i zegarek

— Kiepsko zaczyna się tydzień, — powiedział Kogut, którego miano w poniedziałek zarżnąć na rosół.

To samo mniej więcej mógł powiedzieć inny Kogut, imieniem Ignacy, a zawodem — złodziej, doliniarz, upolowany tak samo w poniedziałek.

—W każdym interesie trzeba koniecznie mieć kawałek szczęścia, a mnie właśnie brakuje ten kawałek, — zabawiał lekką rozmową policjanta, wyświadczającego mu ostatnią przysługę, bo odprowadzającego go na zimowe leże do Central Palace Hotelu na ulicy Daniłowiczowskiej, o ogólnie podziwianych, solidnych, grubych murach i artystycznie okratowanych okienkach.

Kogut złapany został na bardzo gorącym uczynku, który aż parzył go w palce, gdy nieudolnie usiłował uszczknąć z doczesnych dóbr przygodnemu pasażerowi tramwaju życia linji 18 — złotą „cebulę“ z podobną dewizką.

Gdy stanął przed rozumnym, a sprawiedliwym sędzią, tłumaczył się, że na platformie tramwajowej panował szalony ścisk, a on wtedy chciał zobaczyć, o której to godzinie bywa największy tłok w tramwajach. Sięgnął zatem po zegarek, lecz niedoświadczona ręka w ogólnym zamęcie zbłądziła...

— Co on jest winien? Niech karzą rękę!

Sąd wydał wyrok, którego nie powstydziłby się sam król Salomon: złodziejską rękę trzeba skazać na trzy miesiące więzienia, a właściciela jej — na taką samą karę, za brak dozoru, tylko cierpianą oddzielnie, a jeśli już nie można inaczej, — to razem na pół roku więzienie.

# „Manewry jesienne“

## Premjera w teatrze „Nowości“

Bardzo melodyjna operetka. Dobry, „przedwojenny“ towar. Pierwszorzędna robota Kalmana, tego, co to i „Księżnę Czardaszkę“ i dużo innych ładnych rzeczy stworzył. Grają i śpiewają dobrze wszyscy: Horbowska i Radwanówna, Redo i Szczawiński, Wawrzkowicz i Tatrzański. Prześlicznie tańczy zwinna Kolpikówna. Kuplety „Mój przyjaciel Kon“ wywołują kaskady śmiechu. Cała publiczność bawi się tanio i dobrze, i opuszczając teatr nuci obie „mruczando“ najpiękniejszą piosenkę operetki: „Pójdź, pójdź, kotku biały i całus daj. Taki całus mały to największy raj...“ A potem od słów, zapewne, przechodzi do czynów. Czego i Wam, mili Czytelnicy, życzy

*H. L.*



# Nieuchwytny bandyta z Chicago

Świat podziemi chicagowskich (Ameryka) przeżywa nową sensację. Dotychczas wszystkie napady, szantaże, afery przemytnicze urządzane były przez bandy. Bandy wciągały wkręg swych przestępstw przekupioną policję, straże, dozorców.

A oto przed 3 laty przybyły do Chicago Włoch, Giuseppe Pisano, rozpoczął działalność samodzielnie. W krótkim czasie zdobył sobie sławę i przydomek „człowieka 100 zbrodni“. Sądy chicagowskie nazywają Pisana „alibistą“.

Napada on, ograbia morduje w pewien charakterystyczny sposób. Czerwoną w białe kropki jedwabną chusteczką dławi ofiarę, do zabójstwa ucieka się w ostateczności i nigdy nie zostawia chusteczki na miejscu przestępstwa; czerwono - biały fular tkwi zawsze w kieszonce marynarki.

Pisana niejednokrotnie aresztowano, ale zawsze przestępca zdołał dowieść swego alibi.

Na szosie podmiejskiej, napadnięto na miss Gleu; młoda Amerykanka, która sama prowadziła swoje auto, została w biegu schwycona wpół, chusteczka jedwabna znalazła się w ustach miss, auto zatrzymano. Napastnik zabrał kosztowny nessesser podróżny, oszołomioną i przerażoną kobietę ucałował w usta.

— Chusteczka teraz pachnie, zaśmiał się, wymawiając słowa z cudzoziemska i zbiegł.

Według zameldowania w policji, miss Gleu, nikt inny nie mógł dokonać rabunku, jak tylko Pisano. Aresztowany, zdziwił się niepomiernie.

Skonfrontowany z panną Gleu oświadczył: „Tak usta pani warte są pocałunku, ale ja tego wieczora grałem w karty“. 6-ciu partnerów gry poświadczyło zeznanie „człowieka stu zbrodni“.

— Tylko na chwilę odszedł od zielonego stolika — przyznał jeden ze świadków.

I ta chwila wystarczyła Pisano. On bowiem napadł na miss Gleu i dowodem tego był fakt, że niezwłocznie po zwolnieniu Pisano z braku dowodów, piękna miss otrzymała zpowrotem pamiątkową, wysadzaną klejnotami puderniczkę z bilecikiem: „To było ogromnie miłe, że na mój widok w sądzie, pani się zmieszała: moich pocałunków się nie zapomina!“

A oto inna sprawka Pisano, której mu również nie można było dowieść:

W przedziale kolejowym do samotnego bankiera wiozącego ze sobą teczkę pełną pieniędzy, przysiadł się jakiś młody człowiek. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, nieznajomy uderzył bankiera zachloroformawaną czerwoną chusteczką po twarzy, zabrał teczkę i spokojnie wysiadł z pociągu.

Tym razem dowiedziono Włochowi, że jechał tym samym pociągiem, ale znów zdołał dowieść, że wysiadł o kilka przystanków wcześniej i czas spędził w restauracji kolejowej.

Pisano jest nieuchwytny, czerwona chusteczka szerzy postrach, pobudza fantazję Amerykanek, do sądów wpływają nieraz zmyślone zameldowania mniej więcej tej treści:

„Zabrał mi brylantowy pierścionek i trzykrotnie pocałował w usta“. Pisano patrzy na swoją rzekomą ofiarę i z uśmiechem zwraca się do sędziego:

— Nie potrzebuję chyba dowodzić mojej niewinności, tej pani nie miałbym ochoty ani razu pocałować.

# PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

## Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

**STRESZCZENIE.**

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umarła parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczy rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perswazje jego zaufanego administratora Aleksego Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córkę, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksego Kundewicza. Córce zostawił tylko jedno słowo: „Przebacz"... i dużo długów. Po napisaniu listów zastrzelił się. Wkrótce komornik opieczętował cały jego pałac i wszystkie meble w nim.

Wtem pieczątki zniknęły...

Inna rzecz jeszcze przywróciła Marysi chęć do życia. Poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaczekać jakiś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę.

Marysia namyśliła się, czy przyjąć propozycję Jana.

—:o:—

Nie wiedziała, jak się przyzwyczai do skromnych warunków życia.

A na cóż mogła liczyć przy Janie?

Z tysięcy poszukiwaczy szczęścia, iluż ono się objawia? Paru zaledwie.

Nie pomaga tu ani odwaga, ani spryt, ani pracowitość. Potrzebny jest w takich razach przedewszystkiem „łut szczęścia"...

Pisał więc Jan list za listem, aż dopiero wreszcie, drążąc, jak kropla skałę, zdołał płomiennością swego uczucia, wymową swych namiętnych listów, przezwyciężyć nieufność Marysi.

Któregoś dnia weszła do gabinetu Kundewicza, szukając swego opiekuna i nagle zastała tam Janka.

W pierwszej chwili chciała się cofnąć.

Powstrzymał ją z całym zapałem swej młodości, mówił z uniesieniem, jaki jest szczęśliwy, że wreszcie znalazł się tak blisko przy niej, że może wreszcie do niej mówić, powiedzieć jej wszystko, co ma na sercu, raz jeszcze zapewnić o swej miłości, swych obawach i nadziejach.

Mówił z takim ogniem, a zarazem z takim szacunkiem, że ujął ją tem. Słuchała jego planów i zamiarów.

Pojedzie, mówił, hen, daleko. Dokąd? Jeszcze dokładnie nie wie, ale tylko z myślą o ich wspólnem szczęściu.

Jeżeli tego dotychczas nie uczynił, to dlatego, że chciał przedtem usłyszeć jej odpowiedź.

Jego jedynem szczęściem było to wzajemne oglądanie się przez okno. Cały dzień, ślęcząc w biurze, marzył tylko o tej upojnej chwili.

Marysia słuchała go cierpliwie i coraz radośniej. Jego słowa, płynące wprost z serca, łatwo torowały sobie drogę do serduszka Marysieńki.

Dzień ten był decydującym w ich miłości.

Przekonana wreszcie, podała mu swą rękę, składając ją w wyciągniętą dłoń Jana i wreszcie wyrzekła to tak przez niego upragnione słowo:

— Dobrze! Będę czekała na pana...

Bo i któżby inny ją teraz chciał, biedną, nieposażną sierotę?

Nie mogła nawet liczyć na spadek po kimkolwiek, bo jedynym jej krewnym i to dalekim był Kundewicz, sam ubogi, jak mysz kościelna...

Jan Gierlicz wydał się jej więc bardziej jeszcze szlachetnym, niż odważnym.

Czegóż od niej wymagał? Tylko połączenia ich ubóstwa. Zgodziła się więc.

Gdy usłyszał z jej ust te słowa, padł przed nią na kolana w radosnem uniesieniu, całował jej ręce, jakby chcąc przypieczętować ich pakt tysiącem pocałunków płomiennych, wywołując tem jakiś dziwnie smutny uśmiech na ustach Marysi...

Zdawała sobie bowiem sprawę, że to jeszcze wszystko takie odległe, widłami na wodzie pisane...

Jedno tylko było pewne, że byli oboje młodzi, oboje piękni, uczciwi i czyści, i że... nieodparty pęd ciągnął ich ku sobie...

Od tej chwili, od tego przypadkowego spotkania, pisywali do siebie codziennie i nawet spotykali się kilkakrotnie. Przeważnie w gabinecie Aleksego, dokąd Jan umyślnie coraz zaglądał i dokąd Marysię coś stale ciągnęło...

Wszystko wszakże odbywało się jak najprzyzwoiciej i bardzo oględnie. Przecież lada chwila Aleksy mógł wejść, trzeba się więc było pilnować.

Ale czas mijał, a Jaś jakoś... nie odjeżdżał...

Już prawie rok upływał od czasu samobójstwa hrabiego Eleńskiego, a jednak Jan nie urzeczywistniał swych wielkich planów. Tyle zaledwie, że zdecydował się dokąd pojedzie. Postanowił udać się do Transvalu, na przylądek Dobrej Nadziei, gdzie podobno były jakieś kopalnie złota. Ale potrzeba było dużo pieniędzy na podróż i na pobyt na miejscu.

Skąd je wziąć?

Rodzice byli bez grosza, Aleksy też był niezamożny. Słowem, na rodzinę nie mógł liczyć.

Wpadła mu na myśl hrabina Radłowska... Ale bał się nadużywać jej dobroci. Posadę, mieszkanie miał od niej... Czy to nie dość?

Myślał też o tem, czyby nie było łatwiej wybrać się z dwoma - trzema towarzyszami, aby było raźniej...

Aż tu nagle spadła na niego, jak grom z jasnego nieba wieść, której się najmniej spodziewał.

Było to tak:

Pewnej majowej niedzieli Jan odwiedził Aleksego i zastał go rozpromienionego. Nie czekając na powitanie Jana, Aleksy sam mu rzekł odrazu:

— Mam radosną nowinę.

— Co takiego?

— Ponieważ wiem, że interesujesz się naszemi sprawami, więc się ucieszysz.

— Cóż to za szczęście?

— Jesteśmy uratowani!

— W jaki sposób?

— Bogu niech będą dzięki, że miał dla nas tyle łaskawości — i zacierał ręce z zadowoleniem. Jan już się zaniepokoił:

— Mówże wreszcie...

— Pobieramy się...

— Ty, wuju?

— Ja nie... Marysia.

Jan drgnął. Szepnął:

— To niemożliwe.

— A to dlaczego?

— Bo... bo... bo...

— Jakie tam „bo" „bo". Czyż nie jest piękna, jak anioł?

— Owszem.

— Dobra, jak gołąbek, miła, kochana, mądra?

— Bezwątpienia.

— Słowem carująca. Otóż, podbiła serce kogoś takiego, że lepiej nie mogła wcale.

— Hrabianka?

Aleksy spojrzał na swego krewniaka z wyrzutem, mówiąc:

— No, tak... Ale zdaje mi się, że to cię wcale nie ucieszyło. A ja już rzeczywiście uważałem, że wszystko stracone, że nic nie zdoła nas uratować, że lada dzień pójdziemy z torbami, że tylko jakiś cud może nas wyrwać z toni. No, i chwalić Pana Boga, cud się stał...

— Nic nie rozumiem.

— Ryszard ks. Górycki zakochał się w Marysi.

— Ks. Górycki?

— I jeszcze jak! Do szaleństwa!

— On?

— A tak. I żeni się z nią. To doprawdy cud z nieba.

Rzeczywiście, możnaby przypuszczać, że stary Aleksy jeszcze nigdy w życiu nie był tak uszczęśliwiony. Mówił w upojeniu:

— Nareszcie odetchniemy. To jeden z najbogatszych ludzi w kraju.

— Ale ma już prawie pięćdziesiąt lat — odparł Jan, oszołomiony tą wieścią.

— Dopiero 47 i świetnie się jeszcze trzyma. Niejednego dzisiejszego młodzika zakasuje...

— Czy oświadczył się hrabiance Eleńskiej?

— Narazie tylko mnie, jako opiekuna, prosił [illegible]. Dziś z rana.

— … zawiadomisz o tem hrabiankę?

— Poco? Sam to zrobi. Zna ją od dziecka. Nie będzie się krępował.

— A ona... się zgodzi?

— Sądzę! To jedyny dla nas ratunek, zbawienie, cud!

— Zresztą, gdybyś wiedział, co książę już uczynił dla hrabianki, zrozumiałbyś ją. Poprostu niesposób już mu teraz odmówić.

— Cóż to za bohaterstwo popełnił?

— Bagatela... zapłacił wszystkie nasze długi... uratował ostatni dobytek... powstrzymał wszystkie licytacje... ocalił pałacyk i kilka pozostałych dóbr... wydał setki tysięcy, nawet nam o tem słówka nie powiedziawszy, podając się za bezimiennego dobroczyńcę. Słowem, uratował honor hrabianki, stanowisko w świecie, umożliwił spokojne, nawet dostatnie życie do śmierci. To ci jeszcze mało?

Jan, zmiażdżony, umilkł.

Wstał i zmierzał ku wyjściu. Tymczasem Aleksy, nie dostrzegając tego, mówił dalej:

— Małżeństwo to więc jest rzeczą pewną i im prędzej się odbędzie ślub, tem lepiej... Tem bardziej, że znam kogoś, co się wścieknie ze złości...

— Któż to taki? — zapytał nagle gwałtownie Jan.

— Kto? Alež, oczywiście, hrabina Radłowska!— Poczem, jakby przerażony popełnioną niedyskrecją, szepnął: — Ale niech to zostanie między nami... ani pary z ust o tem... ani mru-mru...

— Ach, tak — uspokoił się Jan, — hrabina była widocznie kochanką księcia Góryckiego?

— I to od dziesięciu lat.

— A czy książę naprawdę zakochał się w hrabiance?

— Mówię ci przecież, że do szaleństwa. Świata poza nią nie widzi. Takiej miłości już się nawet nie spotyka w naszych czasach.

Nieszczęsny Jan nie mógł dłużej słuchać. Wyszedł z pokoju Aleksego, nie pisnąwszy nawet słówka o swej tajemnej miłości ku hrabiance.

Schodząc ze schodów, zataczał się, jak pijany.

Aleksy, wychodzący wnet za nim, ujrzał to i zdziwił się niepomiernie. Rzekł sam do siebie:

— A, do pioruna, widzę, że ta wieść straszliwie wstrząsnęła moim Jasiem. Czyżby i on kochał się w hrabiance? Nie, to niemożliwe! Nie wiem nawet, czy się znają... Chyba, że się tak zadurzył na odległość? Kto wie... Ach, młodzi, młodzi...!

Musimy zaznaczyć, że po śmierci hrabiego Eleńskiego, książę Górycki niemal codziennie odwiedzał pałacyk zmarłego, oczarowany urokiem Marysieńki, a zarazem pragnąc spełnić prośbę przedśmiertną swego tyloletniego przyjaciela i sąsiada. Interesował się szczegółowo stanem interesów zmarłego i obmyślał uporządkowanie ich.

Zimny, bardzo opanowany, książę niczem nie dał poznać po sobie, jakie uczucia nurtują w jego sercu. Coraz trudniej wszakże mu to przychodziło. Zbyt go upoił zachwycający wdzięk hrabianki, odurzał aromat jej wiośnianej dziewczęcości, a zarazem ujmowała kryształowa czystość jej charakteru.

To też postanowił nie cofać się przed niczem, aby ocalić to prześliczne dziewczę od grożącej jej nędzy.

Nie zwierzając się nawet jej urzędowemu opiekunowi, zajął się jej interesami, spłacając stopniowo wszystkich wierzycieli, przejmując wszystkie długi i zobowiązania.

W wyniku kroków, przedsięwziętych przez księcia, któregoś dnia nagle zniknęły, jakby tknięte czarodziejską różdżką, wszystkie pieczątki komornika z pałacyku Eleńskich.

Pozostałe nieliczne dobra zostały oczyszczone z ciążących je obciążeń.

Dochody z nich, zwolnione z zajęć wierzycielskich, wpływały bez przeszkód do kasy administratora — Aleksego Kundewicza.

Cóż to, zresztą, wszystko znaczyło dla takiego wielkiego bogacza, jak ks. Górycki? Kropla w morzu!

Wszakże im więcej ks. Górycki wyzwalał hrabiankę z toni długów, tem bardziej sam się pogrążał w toni... miłości ku niej. Drżał, coprawda, przed tą miłością, zdając sobie sprawę z różnicy lat między nimi... Bał się tej miłości, jak ognia... I jak się później przekonamy — bardzo słusznie, bo miała się stać tragedją jego życia. Ale tak był teraz nią porwany, że nie zważał już na nic.

Rankiem tegoż dnia, kiedy Kundewicz wtajemniczył swego krewniaka w projekty księcia, książę, choć sobie poprzysiągł, że tego nie uczyni, jednak zwierzył się urzędowemu opiekunowi Marysieńki o swem uczuciu ku niej i o swych zamiarach. Kundewicz zdziwił się niemało, myślał bowiem dotychczas, że księciem kierowało uczucie raczej ojcowskie, takie same, jak on żywił ku swej pupilce. Przypuszczał, że wszystkie dobrodziejstwa czyni przez przyjaźń dla zmarłego hrabiego.

**Dalszy ciąg jutro.**

# ŻĄDZA i PIENIĄDZ

65) **Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki**

Rawski wzruszył ramionami. Kormiel wściekły, krzyknął:

— Musi być w pociągu, bo z niego nie wyskoczył. Widzieliśmy na własne oczy, jak wchodził, a nie widzieliśmy, jak wychodził. Ach, już wiem: z pewnością wlazł na dach...

— Gdzież tam? — wtrącił konduktor — nie wiem, ktoby to potrafił w biegu pociągu wspiąć się na dach.

— To pan nie zna tego draba. On wszystko potrafi. Ale jak to stwierdzić?

— Właśnie to, mojem zdaniem, nie jest takie trudne. Niech pan pójdzie do ostatniego wagonu. Jest tam taka budka oszklona na poziomie dachów. To mój punkt obserwacyjny. Stamtąd będzie pan widział wszystko, jak na dłoni.

Kormiel pośpieszył tam, nie tracąc ani chwili. Rzucił okiem na wszystkie dachy...

I nie znalazł Mecenasa na żadnym z nich...

A przecież wiemy, że jednak był tam dopiero przed chwilą...

Więc co się z nim stało? Dokąd znów uciekł?

Domyślił się, że przebywanie na dachu też nie może być bezpieczne, bo na pierwszej stacji jednak mogą go zauważyć, dopełzał więc do wagonu towarowego, mieszczącego się na początku pociągu. Spojrzał do wnętrza z budki konduktorskiej... Nikogo w nim nie było...

Przez górny otwór wślizgnął się więc do towarówki, przepełnionej skrzyniami, koszami, pudłami i tobołkami. Zaszył się w kąt i czekał, myśląc sobie:

— Jeżeli mi się uda tylko minąć pierwszą stację będę ocalony, bo gdy pociąg będzie ruszał, nie idąc jeszcze całą parą, zdołam wyskoczyć. Tem bardziej, że transporty są przeważnie aż do Warszawy, będę więc miał narazie spokój.

Tymczasem Kormiel złaził już ze swej budki, mówiąc:

— Na dachach niema nikogo. Nic nie rozumiem. Byłbym przysiągł, że tam jest. Może schował się gdzie pod ławkami? Chociaż widzianoby go przecież...

— Może gdzieś siedzi między wagonami na zderzakach — zauważył konduktor.

— Nie, już tam patrzałem — odparli razem Kormiel i Rawski.

— W takim razie musiał wyskoczyć i z pewnością już nie żyje zakończył konduktor.

Kormiel zaprzeczył ruchem głowy.

— A może — zagadnął wreszcie konduktor, — a może jest w towarówce?

Kormiel i Rawski spojrzeli po sobie.

— Patrzno, o tem nie pomyśleliśmy — rzekł Kormiel.

Obaj wywiadowcy mieli już teraz taką wprawę w chodzeniu po zewnętrznym schodku wagonu, że nie sprawiało im to najmniejszej trudności. Poszli sobie więc spacerkiem ku przodowi pociągu. Konduktor za nimi.

Otworzył im drzwi i weszli.

Już na pierwszy rzut oka konduktor spostrzegł, że transporty leżą nieco inaczej, niż poprzednio. Odwrócił się więc do wywiadowców i rzekł im nie bez wzruszenia:

— Zalecam ostrożność. Bardzo być może, że jest tutaj.

Kormiel i Rawski uścisnęli sobie ręce...

Cichutko, aby nikt nie mógł słyszeć, Kormiel rzekł do swych towarzyszy:

— Ja przeszukam pakunki. Wy stójcie tu i bądźcie przygotowani pomóc mi, gdyby to się okazało potrzebne. Mecenas jest strasznym siłaczem i może mi dać radę, poczem rzuci się na was. Rawski niech trzyma rewolwer w pogotowiu i jeżeli mnie zobaczy w śmiertelnem niebezpieczeństwie lub, że Mecenas ucieka, — strzelać i już! Trudno, jeżeli nie możemy schwytać go żywcem, bierzmy go choć nieżywego. Dziś musimy z nim skończyć.

— Dobrze. Nic się nie bój! Wal! — odparł Rawski.

Konduktor i Rawski stanęli każdy przy innych drzwiach wagonu i pilnowali.

Kormiel rozpoczął gorączkowe poszukiwania wśród pak.

Tamci dwaj nie spuszczali zeń oka...

Przesunął wszystkie paki i skrzynie. Jedną z nich obsunęła się wtył z głuchym łoskotem. Coś jęknęło głucho...

I znów zapanowała cisza...

Wtem Kormiel stanął, podparł się pod boki i, rozejrzawszy się dookoła, rzekł wreszcie:

—Przepadło, moi drodzy, znów zwiał. Ani śladu nie zostawił.

Rawski zaklął straszliwie, Kormiel zaś dodał:

— To rzeczywiście nie człowiek, lecz djabeł. A ja z djabłami nie chcę mieć do czynienia. Mam tego wszystkiego dosyć! Zrzekam się dalszego śledztwa.

Zbliżył się do Rawskiego, który był wielce zdumiony. Rozpromieniony wyraz twarzy Kormiela bynajmniej nie odpowiadał jego słowom. Nie zdążył wszakże jeszcze o nic zapytać, gdy Kormiel przyłożył palec do warg na znak milczenia.

Wreszcie szepnął mu cichutko:

—Jest... tam... w kącie... dostrzegłem go... milcz!

Ale na cóż czekano?

W obawie silnego oporu ze strony Mecenasa woleli rozprawić się z nim na stacji, gdzie mieliby do pomocy straż kolejową.

Oto stacja się zbliżała...

Zaledwie parę minut jeszcze tylko brakowało...

Już lokomotywa gwizdnęła przeciągle...

Już tchnęła kłębami dymu...

Potem tylko było słychać chrzęst wagonów jeden o drugi...

Pociąg stanął na stacji.

Do towarówki weszło dwóch tragarzy, aby wyjąć to, co przeznaczone było dla tej stacji.

Konduktor w dwóch słowach rzekł im, jak sprawy stoją.

Kormiel pilnował tragarzy. Tamci wyjęli skrzynię, którą trzeba było zabrać. Ostrzegł ich szeptem:

— Ostrożnie, żeby nie zwiał.

— Nie uda mu się — odparł jeden z tragarzy — przecież musiałby odsunąć to wielkie pudło, z za którego sterczą jego nogi. A ono waży przeszło sto kilo...

Odsunęli wszakże to pudło. Mecenas leżał nieruchomo. Tragarze rzekli:

— Albo już gotów, albo niewiele mu brakuje.

— Ja jemu nigdy nie ufam — odparł Kormiel i zwracając się do Rawskiego dodał:

— Wiążmy go i to z całej siły.

**Dalszy ciąg jutro.**

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**„Nieszczęśliwa Inga"** niech spokojnie idzie do lekarza.

**P. R. Małeckiemu z Kutna.** Bez kolejki nikt nie dostaje odpowiedzi, żeby nawet nie wiem co...

**P. Romanowi Listkowskiemu.** Otrzymał Pan odpowiedź dn. 13 lipca w dziale „Odpowiedzi Redakcji".

**P. Marcelemu K.** W obawie o Pańskie życie śpieszymy zamieścić list Pański, tem bardziej, że słuszność jest rzeczywiście najzupełniej po Pańskiej stronie. Oto, co Pan nam donosi: „Od sześciu lat obcuję z miłą i sympatyczną panienką. Kocham ją nad życie. Ona mnie zapewnia, że mnie również bardzo kocha, lecz nie mogę w to uwierzyć, ponieważ jest o mnie tak zazdrosna, że już wprost wytrzymać nie mogę. Gdy tylko do mnie przyjdzie jaka znajoma czy koleżanka, a moja Fela się o tem dowie, zaraz wyprawia mi takie sceny, że ze wstydu zaryłbym się pod ziemię. Nie krępuje się tych awantur nawet na ulicy. Zaznaczam, że niektóre z tych pań, są nawet jej przyjaciółkami i to już od dzieciństwa. Mówię jej więc: **Feluchno, wiesz przecież,** jak szalenie ciebie kocham, więc jakże możesz mnie tak dręczyć? Tłumaczę jej, że kilkuminutowa rozmowa to jeszcze przecież nie zdrada. Błagam ją, aby wreszcie oduczyła się tej wstrętnej zazdrości, lecz napróżno. Nawet łzy moje nie pomagają. Już gotów jestem zerwać z nią na zawsze, lecz ilekroć spojrzę w jej śliczne oczęta, nie jestem w stanie tego uczynić. Ale teraz już koniec. Jeżeli Ty, Panie Redaktorze, nie poradzisz mi, palnę sobie w łeb. Już sobie nawet kupiłem siedmiostrzałową belgijkę. Bo z moją Felą zgodzić się nie mogę, a bez niej życie nie ma dla mnie żadnej wartości. Zdecydowałem się na samobójstwo po ostatniej scenie, którą mi urządziła, gdy się dowiedziała, że odwiedza mnie jej przyjaciółka, z którą wyrosła w jednym domu. Jest to, zresztą, mężatka, która ubóstwia swego męża — mego szkolnego kolegę. Pytam się Ciebie, kochany Redaktorze, czy popełniam wielki grzech, że z nią porozmawiam parę minut? Weź to pod uwagę, że moja Fela przyjeżdża do mnie raz na tydzień, bo pracuje na wsi, czyż ja więc mam być cały tydzień skazany na samotności? Radź mi Redaktorze najdroższy! Wierzę, że Twoja rada będzie dla mnie deską zbawienia, a przysięgam Ci za nią wdzięczność wieczną. Może Ty zdołasz przekonać moją Felę, gorącą, jak ja, zwolenniczkę „Ostatnich Wiadomości", a w nich zwłaszcza zachwycającej rubryki „W cztery oczy". Gdyby Ci się to udało, byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, jeżeli zaś mi swej rady odmówisz, będziesz miał mnie na sumieniu, bo moje postanowienie zgładzenia się, jest nieodwołalne."

Panno Feluniu, Pani będzie łaskawa tu do nas na sprawę! Pozwoli Pani, że powiem Pani parę słów „do słuchu". Nie ma Pani racji nawet za grosz. Jeżeli Pani myśli, że Pani kocha prawdziwie p. Marcelego, myli się Pani. Kto kocha, nie dręczy swego ukochanego i to do tego stopnia, że aż, biedak, chce sobie krzywdę zrobić i przenieść się na inny świat. Czy jeżeli się jedną kocha, to już nawet nie wolno na żadną inną spojrzeć lub z nią pogawędzić? Przecież to nic złego. Nie ufa Pani p. Marcelkowi? To znaczy, że go Pani nie kocha, bo miłość polega na zaufaniu. Kto nie ufa, nie kocha prawdziwie. Może się Pani boi, że zakocha się w innej? Jeżeli tak, to przedewszystkiem **jest Pani tchórzem, a to bardzo brzydkie. Po drugie, jeżeli się ma zakochać w innej, to i tak Pani temu przeszkodzić nie zdoła, bo „serce nie sługa, nie zna co to pany..." Ale skoro go Pani kocha, powinna Pani mu ufać, że do tego nie dojdzie. Po trzecie, jeżeli on nawet trochę sobie pogada z inną, więc widocznie sprawia mu to przyjemność. Jeżeli zaś Pani go kocha, powinna Pani być zadowolona z tego, że ukochany Pani ma przyjemność, bo istocie ukochanej powinno się życzyć wesołości i przyjemności, oszczędzać zaś smutku i zgryzoty. A Pani nietylko mu broni tak niewinnej przyjemności, ale jeszcze go dręczy, doprowadzając biednego chłopca wprost do rozpaczy. A co, może zapyta mnie Pani, jeżeli z tych jego pogawędek wyniknie, że się zakocha na zabój w innej? „To z Panem Bogiem", odpowiem Pani, i „krzyżyk na drogę". Da tem dowód, że Pani wcale tak bardzo nie kochał, a wobec tego wogóle niewarto sobie takim ladaco głowy zawracać. Ale w danym wypadku tak nie jest. Widzi Pani przecież, że on mimo wszystko Panią kocha i chce sobie nawet, biedactwo, życie odebrać, bo, rzeczywiście, z taką jędzulką zazdrosną, jak Pani, aniołby nie wytrzymał, a znów bez Pani, mówi, życie nie ma dla niego żadnej wartości! Oj, Panno Feluniu, niech się Pani opamięta... Albo Pani rzeczywiście kocha p. Marcelka, to niech Pani będzie grzeczna i przyrzeknie mi tu natychmiast, że zdusi Pani w sobie raz na zawsze podłe i wstrętne uczucie zazdrości; albo go Pani nie kocha, to niech mu Pani to powie wyraźnie i chłopakowi głowy nie zawraca. Bo jak go Pani będzie tak dalej męczyła, rzeczywiście może dojść do nieszczęścia, a wtedy będzie Pani miała nieszczęśnika na sumieniu. Duch jego będzie Panią dręczył nieustannie, będzie Pani sen z powiek spędzał, tem bardziej, że przecież, jako samobójca, nie będzie leżał w poświęcanej ziemi, nie zazna więc spokoju i za grobem. Proszę więc, póki czas, usłuchać mojej rady i raz na zawsze przezwyciężyć w sobie ohydną zazdrość, będącą najjaskrawszem zaprzeczeniem miłości.**

**„Nieznanej" z Chłodnej.** Jest to zjawisko bardzo częste. Znana pisarka Karin Michaelis, która niedawno nawet bawiła w Warszawie, poświęciła temu zjawisku całą książkę, nazywając ją: „Niebezpieczny wiek kobiety". U Pani to zjawisko jest tem bardziej zrozumiałe, skoro Pani właściwie, jak wynika z listu Pani, męża swego nigdy nie kochała (jeszcze jeden dowód, że pod żadnym pozorem nie powinno się zawierać małżeństw bez miłości). Co do tego drugiego, który się Pani teraz tak nagle spodobał, trzebaby się dobrze namyśleć. Tacy młodzieńcy niekiedy w przykry sposób wyzyskują starsze, zakochane w nich niewiasty. Niech się więc Pani strzeże!

# W krainie, gdzie niema miłości

„Miłości w naszem środowisku niema, istnieją tylko stosunki płciowe!" Oto słowa, które kazał wypowiedzieć swojej bohaterce współczesny pisarz sowiecki Romanow. Miłość została z państwa sowieckiego wygnana. Miłość to dobra zabawka dla burżujów, mogą sobie na uczucia pozwolić ustroje kapitalistyczne; w Rosji nikt się obecnie do miłości nie przyzna. Miłość stała się przeżytkiem, tak, jak przeżytkiem są szlacheckie tytuły i rodowody.

Państwo samo tępi „zbyteczne" sen. .nenty. Praca ludzka należy ao państwa, a uczucia przeszkadzają pracy. Największe niebezpieczeństwo grozi ze strony kobiety, która ma zawsze te „drobnomieszczańskie" upodobania, dom, ognisko rodzinne, dzieci...

A więc niema w Związku Republik sowieckich ogniska domowego, niema stadia małżeńskiego, są tylko żyjące ze sobą pary. Czy złączone ślubem, czy nie, to nie jest ważne, skoro zawsze można wziąć ślub i dostać rozwód.

Państwu brak robotników, więc siły kobiety należy wyzyskać, nie pozwolić ich trwonić dla własnego domu, czy dzieci. Prawie trzecia część robotników w Sowietach, to kobiety, a Sowiety pragną doprowadzić liczbę robotnic w braku rąk roboczych do półtora miljona. W szkołach fabrycznych uczą się kobiety rzemiosła: kuchnie zbiorowe, pralnie ogólne, pozbawiają kobietę zajęć gospodarskich, państwowe żłobki, domy wychowawcze odbierają matkom dzieci.

A dzieci w komunistycznym raju, to zupełnie coś niebywałego. Dzieckiem wolno być do 12-go roku życia. Małe „Rewolucje", mali „Lenini", „Strajki" (takie imiona i jeszcze dziwaczniejsze nadają komuniści swoim dzieciom) potrafią spokojnie czekać w ogonku przed kooperatywami z kartkami na chleb, węszą po ulicach, gdzie można coś dostać. Rosyjski malec o zmarszczonym powagą czole wytyka palcem kolegę: „O, burżuj, matka go pieści".

W państwowym zakładzie wychowawczym, dwóch chłopców zawarło interes: „Zamienimy się ojcami. Twój ojciec mi się bardzo podoba; chcę, żeby przychodził do mnie, a mój do ciebie, za to będę ci oddawał, co drugi wieczór moją porcję chleba". Umowa nie doszła do skutku, ponieważ piękny ojciec za którego 10-letni Wołodia miał dostawać prawdziwy chleb, zapomniał o swoim synku i przestał go odwiedzać.

Czy kobieta w Rosji Sowieckiej może być szczęśliwa? Czy doprawdy wierzy w to, co mówi z takim zapałem: „Jestem dziś nie połowicą, ale całością, żyję własnem życiem. Jestem człowiekiem o własnem życiu i rozwoju, a nie pomywaczką, kucharką i żoną swojego męża".

Czy nie cierpi porzucona i czy może, jak mężczyzna, rozglądać się zaraz za nowym partnerem współżycia? Czy nie tęskni za swojem dzieckiem, oddanem w obce ręce?

Dzisiejsza kobieta sowiecka nie przyznaje się, że brak jej ciepła miłości. Kiedy mężczyzna i kobieta podobają się sobie „biorą się" i niema czasu na to, by kwiat miłości rozkwitnął, a podobać się, to mało i na krótko starczy.

Sowiecka kobieta nie uświadamia sobie, czy tylko udaje, że nie rozumie, że naturze jej jak kwiatom słońce, potrzebne jest do życia uczucie, że musi obdarzać miłością i przyjmować miłość.

A miłość stanowi dla kobiety narzędzie głębokiego poznania samej siebie, rozwoju i najwyższego rozkwitu. Dlatego wyrzekając się miłości, kobieta wyrzeka się swego szczęścia.

Euge.

# Pokaż mi zęby, a powiem ci, kim jesteś

Bardzo jest popularne rozpoznawanie wieku u zwierząt, według uzębienia. W najnowszych czasach, lekarze dentyści dowodzą, że z uzębienia można rozpoznać charakter pacjenta. Nietylko z liczby zębów, z ich wielkości, ustawienia, kształtu i wytrzymałości, oraz sposobu otwierania ust.

Podobno człowiek, który w uśmiechu lekko rozchyla wargi, ukazując wszystkie zęby górnej szczęki i znaczną część zębów dolnych, posiada usposobienie szczere, dobrotliwe i miłe. Ludzie ukrywający uzębienie przy uśmiechu są fałszywi. Natomiast człowiek, który często pokazuje zęby, bez żadnej przyczyny do śmiechu, zwykle bywa umysłowo niedorozwinięty. Podobno kobiety o nienormalnem uzębieniu są przykre w pożyciu.

Zwłaszcza kieł jest zębem, charakteryzującym niezwykły upór, jeśli jest osadzony głębiej. Kłótliwe i złośliwe kobiety po siadają zęby górne znacznie wy stające nad dolnemi. Kobiety o małem i drobnem uzębieniu są mściwe, podstępne, skłonne do nienawiści. Dwa przednie zęby górnej szczęki, o ile są większe, aniżeli inne zęby, wskazują na literackie zdolności, oraz głęboką religijność. Jeśli górne zęby dokładnie nakrywają dolne, stanowi to cechę wybitnej sprawiedliwości osobnika.

Wszystkie te wyżej wymienione uwagi i spostrzeżenia nie zawsze jednak się sprawdzają. W każdym razie faktem jest, że zdrowie i radość życia, najpiękniejszy wyraz znajdują w uśmiechu.

Nic tak nie krasi twarzy, jak szczery, promienny uśmiech. Uśmiech ten jest jednak tylko wtedy uroczy i pełen wdzięku, gdy odsłania zdrowe, równe i białe zęby.

Nietylko jednak względy piękności i kultury towarzyskiej domagają się należytej pielęgnacji zębów i jamy ustnej; wymaga jej w większem jeszcze stopniu wzgląd na ogólny stan zdrowia.

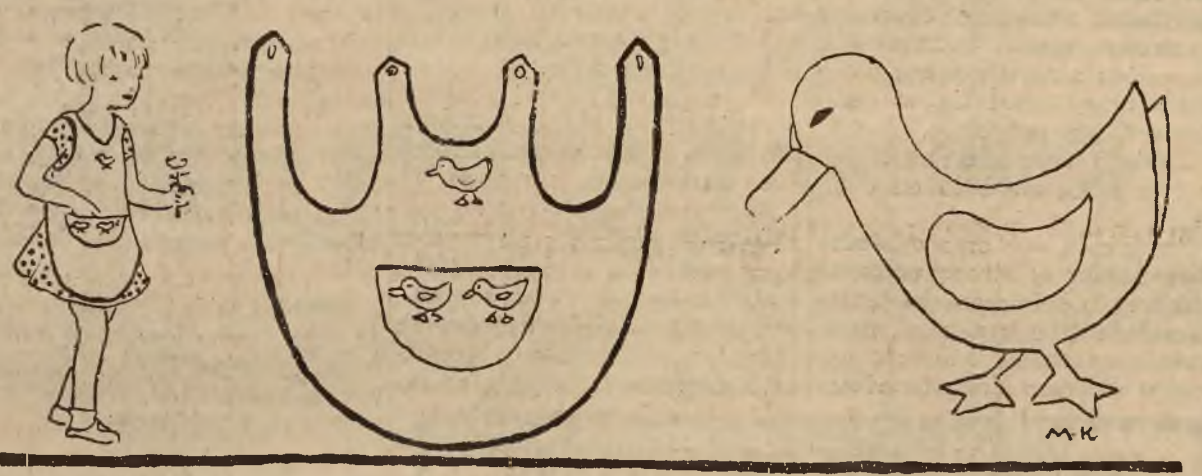
Faktem zdawna wiadomym jest, że wszystkie niemal zarazki, których pełno jest w kurzu, a zwłaszcza miejskim, dostają się do organizmu przez jamę ustną przy oddychaniu i jedzeniu. Jeśli jama ustna utrzymana jest w należytej czystości, zarazki te zostają przeważnie unieszkodliwione.

Nietylko więc choroby samej jamy ustnej, jak prochnienie zębów (które niekiedy może przybrać postać nawet groźną dla życia), choroby dziąseł, języka i podniebienia, ale i ciężkie choroby gardła, przewodu pokarmowego, stany zapalne wyrostka robaczkowego, zaburzeń trawienia i przedewszystkiem najgroźniejsza z chorób, gruźlica, mająca swe źródło w nienależytej pielęgnacji jamy ustnej. Ale i odwrotnie: objawy chorobowe organów jamy ustnej są bardzo poważnym i niezawodnym wskaźnikiem ogólnego złego stanu zdrowia, a często trawiącej organizm, groźnej choroby, jak np. krzywicy (rachitis) u dzieci, niedokrwistości, przymiotu, gruźlicy, cukrzycy, artretyzmu i t. d.

Każdy dbający o siebie kulturalny człowiek ze zdrowemi zębami powinien 2 razy do roku odwiedzać dentystę, by zapobiec wczas i uchronić się od ciężkich i bolesnych cierpień, jakiemi są choroby zębów.

Dr. J. Świtalska.

## Uradujemy nasze dziecko...




Wiemy jak niezbędnem uzupełnieniem ubranka dziecięcego jest fartuszek Gdy jest zaopatrzony w dużą kieszeń, mile jest widziany przez małych obywateli. Według podanego rysunku wycinamy formę z papieru i dopasujemy do maleństwa. Fartuszek zapina się na ramionach, dłuższe końce krzyżują się na plecach.

Materjałem najlepiej nadającym się na tego rodzaju fartuszek jest białe lub szare płótno, albo też pika. Brzeg obszywamy bardzo barwnym kretonem lub satyną. Zamieszczony obok rysunek kaczuszki, należy przekalkować na materjał i wyszyć ładnym kolorem jedwabiu (najlepiej w kolorze obszycia). Wyszycie umieszczamy na przodzie fartuszka, przy wycięciu i na kieszonce. Będzie to śliczny i typowo dziecinny fartuszek, na pewno z radością powitany przez maleństwo.

M. K.

# Z ekranu na ekran

## „Palace" — Świat bez granic, „Majestic" — Siedem twarzy, „Hollywood" — Z rozkazu księżniczki, „Ton" — Poganin.

Znów ta sama historja! Znów całkowicie mówiony polski film przepada! I to z Brodziszem w roli tytulowej! Niewdzięczna jest nasza publiczność Gdyby jeszsze całkowicie odrzucała filmy mówione, możnaby powiedzieć poprostu, że jest nieprzejednaną zwolenniczką filmów mówionych. Ale tak przecież nie jest. Ogląda nawet z przyjemnością filmy mówione, utyskując tylko, że są mówione w językach obcych, niezrozumiałych dla szerszego ogółu, napisy zaś niezawsze wystarczają. Postarano się o lekarstwo na to. Amerykańska wytwórnia „Paramount" sprowadziła czołowych polskich artystów do Paryża i tam nakręciła szereg filmów, całkowicie mówionych po polsku. Coprawda, popełniła jeden błąd. Myślała, że tak olśni Polaków dźwiękiem ich rodzonej mowy na ekranie, że nie będą już zważali na „gatunek" filmu, na jakość „roboty", i przysłali, co tu dużo gadać, „tandetkę".

To też pierwsza partja tych filmów padła w sposób wprost katastrofalny. Nielepszy los spotkał wyświetlany obecnie w kinie „Palace" film „Świat bez granic". Choć tym razem bodaj niesłusznie. Scenarjusz w założeniu wcale nie jest taki bzdurny, jak w innych tego rodzaju filmach. Jest osnuty na zagadnieniu telewizji, czyli widzenia na odległość. Bohater filmu buduje sobie aparat, dzięki któremu widzi, jak na ekranie, co się dzieje w, jakimkolwiek zakątku świata lub... w sąsiednim domu... Ponieważ jest tak łaskaw, że nastawia sobie aparat na rzeczy niezmiernie ciekawe, oglądamy więc wraz z nim polowanie na wieloryby, walki z Beduinami na pustyni, wreszcie rewję w jednym z największym teatrów nowojorskich, zdjętą w kolorach i wystawioną z przepychem niewiarogodnym. Do tego wszystkiego doczepiony jest dramacik miłosny, który nieliczna publiczność przyjęła kpinami, drwinami i sykaniem aż przykro. Mówię przykro, bo w milczeniu przyjmuje się nieraz inne kicze, a ten nagle się tak gnębi. Dlaczego? Przecież za to, że jest jednak w połowie mówiony po polsku powinno mu się wiele wybaczyć. I ostatecznie technicznie jest bez zarzutu. Brodzisz gra dobrze a że mówi nieco słabiej, nie jego to wina. Do filmów mówionych trzeba brać aktorów teatralnych, np. stara Dąbrowska w roli stróżki była znakomita. Redo, jako listonosz — bez zarzutu, nieco słabszy może Szczawski w roli przemysłowca, natomiast bardzo dobry Halicz. Grająca główną rolę niewieścią czarująco urocza Maryla Woyno nigdy przedtem nie grała na scenie ani na ekranie, nic więc dziwnego, że nie podołała swemu zadaniu, zresztą, została fatalnie zdjęta. Z jej niemal zjawiskowej urody niewiele pozostało na ekranie...

W każdym razie dla Amerykanów jest nauczka. Myśleli sobie: Palacy tak będą zachwyceni swoją mową na ekranie, że byle co „zjedzą", a my się obłowimy... No i... przespekulowali się: Wpadli haniebnie. Chcieli dużo zarobić na tandetce, a dużo... dołożyli... Ale i naszej publiczce należy się prztyczek: gdy coś obce, to dobre, a gdy choć trochę swoje (polscy aktorzy, mówiący po polsku), to zaraz takie wielkie wymagania „artystyczne", fochy i muchy w nosie. Niaładnie, bardzo brzydko...

Podobno ciężkie czasy „skrobnęły" i Amerykę. I tam już cokolwiek krucho, postanowiono więc zredukować w dziedzinie filmowej olbrzymie gaże, pobierane przez „gwiazdy" filmowe. Gotowi jesteśmy przypuszczać, że dla oszczędności powierza się aktorom po kilka ról w jednym filmie. Oto bowiem kino „Majestic" wyświetla obecnie film wytwórni „Fox" niesłychanie już „oszczędnościowy". Nazywa się „Siedem twarzy" i rzeczywiście młody, nieznany u nas jeszcze aktor Paweł Muni, gra w nim aż siedem rol. I trzeba przyznać — gra świetnie Warto go obejrzeć w tych siedmiu postaciach. Jest przytem bardzo przystojny i miły, podoba się więc ogólnie. Sam film jest również zgoła nieszablonowy i bezwzględnie wart obejrzenia.

Ostatnie nieme kino w śródmieściu „Hollywood" też się... rozgadało, rozśpiewało i roztańczyło. Na dźwiękowym ekranie tego kina oglądamy prześliczny film Warsz. K. S. A. pod tytułem „Z rozkazu księżniczki", w którym gra Liljanka Harvey z dziarskim Henrykiem Garatem. Liljanka łączy w sobie wdzięk Clary Bow i Nancy Carroll i jest dla filmów dźwiękowych wymarzona, ma bowiem milutki głosik w mowie i śpiewie, a tańczy, jak marzenie... Poza tem mówi świetnie po niemiecku i po francusku, a niewątpliwie i po angielsku, skoro jest Angielką z pochodzenia. Jak to dobrze znać języki! Nigdy niewiadomo, jaki z tego może być pożytek. Bo np. Willy Fritsch obcych języków nie zna i dlatego na zagranicę nie może być partnerem Liljanka i musi być zastępowany przez kogo innego. Coprawda, tym razem nie jesteśmy tak bardzo stratni, bo zamiast niego oglądamy tak przemiłego aktora, jak Henryk Garat. Amerykanie już go ocenili, bo go porwali do siebie. Przy okazji warto przypomnieć, że niedawno krążyła pogłoska, jakoby Liljanka zaprzeczyła temu, mówiąc, że jeżeli z kims tylekroć brało się ślub na ekranie, trudno byłoby potem z tym samym mężczyzną brać ślub na serjo. Niesposób byłoby oprzeć się wrażeniu, że to też tylko „na niby", a Liljanka traktuje małżeństwo zbyt poważnie, aby na to pozwolić. Przykro jej tylko, ze musiała odrzucać wszystkie powinszowania i prezenty, któremi ją zasypano. Drży na myśl, że kiedykolwiek doprawdy wyjdzie za mąż, nikt już temu nie uwierzy i nie dostanie więcej od nikogo ani prezentu, ani powinszowania. A tak to bardzo lubi...

Dobra wiadomość dla PP. „Ramonistek", które zwracały się do nas z prośbą, aby wezwać jakie kino do wznowienia „Poganina". Zanim to zdążyliśmy uczynić, już kino „Ton" na Puławskiej przeczuło nasze zamiary i film ten wyświetla

H. L.

# CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

## CO MÓWIĄ GWIAZDY?

**na dzień 19 lipca.**

Dziś dzień spokojny. Jednak w żadnej dziedzinie nie ufaj zbytnio swym siłom.

Podróży nie odbywaj dziś ani aeroplanem, ani pośpiesznym pociągiem; wystarczy osobówka.

Zapłać dług, gdy dziś jest dzień płatności, lecz bezwarunkowo nie wystaw weksla nowego.

Brunetka przyniesie Ci szczęście, lecz musi mieć na sobie biały strój. Jeśli masz forsę, kup dziś los. Wygrasz, gdy suma liczb losu da ci liczbę parzystą.

**IMIENINY:**
Św. Wincentego.

## TEATRY I KINA

**TEATRY.**

**Teatr Miejski:** Opera i operetka ze Lwowa. **„Wiktorja i jej huzar"** operetka.
**Teatr Bagatela:** Wesoły wieczór rewja: **„Pieniądz dla wszystkich".**

**KINA.**

**Wanda:** „Postrach salonów" (Der Greifer).
**Apollo:** „Jedynaczka króla nafty".
**Corso:** „Kawalerowie nocy" (Wiktor Me Lagleu).
**Dom Żołnierza:** „Wesoły pechowiec".
**Promień:** „Gniazda tawerny" (Jenny Jugo i Milly Fritsche).
**Światowid:** „Hai Tang" (Anna Wong).
**Świt:** „Anastazja" z Lee Parry.
**Uciecha:** „Anioł pod szminką" (5 gwiazd ekranu).
**Wanda:** „Na falach namiętności" (W. Gajdarow).
**Warszawa:** „Blaski i nędze życia Kurtyzany" według powieści Balsaca (Andre La Fayette, Paweł Wegener).

## RADJO

**Kraków, niedziela 19 lipca.**

10.15 Nabożeństwo z kościoła katedralnego w Poznaniu, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 13.10 Komunikat meteorologiczny z Warszawy. 13.20 Muzyka z Warszawy. 15.40 Odczyt z Warszawy: „Co może dać Olimpjada Polsce i czego wymaga Olimpjada od Polaków?", wygłosi red. Muszałówna. 14.00 Muzyka z Warszawy. 14.10 Odczyt z Warszawy: „Między morzem Czerwonem a Saharą", wygł. prof. Roszkowski. 14.25 Muzyka z Warszawy, 14.35 Odczyt p. t.: „Widma", fantazja Orkana. 14.50 Muzyka z Warszawy. 15.00 Pogadanka dla rolników. 15.20 Muzyka z Warszawy. 15.30 Odczyt rolniczy. 15.50 Muzyka z Warszawy. 16.40 Transmisja z Warszawy: program dla dzieci starszych. 17.10 Wesoła audycja p. t.: „Imieniny" pióra Nela. 17.45 Koncert popołudniowy z Warszawy. 19.00 Rozmaitości, komunikaty. 19.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.55 Komunikat meteorologiczny. 20.00 Z Warszawy: wiadomości przyjemne i pożyteczne. 20.15 Koncert z Doliny Szwajcarskiej z Warszawy i kwadrans literacki. 22.00 Feljeton z Warszawy: „Potęga słońca", 22.15 Transmisja komunikatów. 22.30 Recital śpiewaczy Ireny Downar-Zapolskiej, na fortepianie, towarzyszy Ludwik Urstein. 23.00 Muzyka lekka i taneczna z Warszawy.



## Walka o cechmistrza na Kotłowem

### *budzi wielkie zainteresowanie*

Pod hasłem dobra cechu rzeźników i masarzy pisane nasze poprzednie dwa artykuły wywołały ogromne zainteresowanie w kołach krakowskich mistrzów topora. Zainteresowanie to znajduje też wymowny wyraz w szeregu listów, jakie nadeszły do Redakcji.

W jednym z tych listów autor podkreśla konieczność zbiorowej, zorganizowanej akcji, celem opanowania zaszczytnego stanowiska cechmistrza najbardziej poważanej orgnizacji zawodowej. Gdyby zwyciężyli intryganci, godność cechmistrza rzeźników i masarzy przypadłaby jednemu z tych, którzy przyczynili się do wytworzenia zabójczej atmosfery, jaka umożliwiła zatrucie psychiczne ś. p. Dr. Prochowskiego i przyśpieszyła tragiczne rozwiązanie.

W innym liście, wybitny, poważany członek Cechu masarzy i rzeźników wyraża niezłomne przekonanie, iż dokoła kandydatury b. cechmistrza p. Jana Salawy skupią się najszlachetniejsze jednostki z pośród członków cechu. Autor listu jest pewny, że zdrowy instynkt moralny zwycięży, a nie antyteza, przeciwieństwa tego, co dobre, zacne i szlachetne.

Pozostałych kilka z nadesłanych listów polemizuje ze zwolennikami kandydatur niesympatycznych, których z łatwo zrozumiałych względów nie możemy ani polecić, ani nawet wymienić. Ludzie, którzy w jakikolwiek sposób mogli współdziałać czy uczestniczyć we wytwarzaniu zabójczych nastrojów, z czasu rządów poprzedniego cechmistrza, nie mogą być poważnie brani w rachubę, jako kandydaci do berła cechmistrzowskiego na Kotłowem. Milczenie zupełne o tych ambitnych jednostkach niech będzie dla nich poważnem ostrzeżeniem, że nie tędy droga do godności cechmistrza.

Pragnąc, aby jak najszersze koła, mających się wypowiedzieć przy wyborze członków cechu mogły przed spełnieniem obowiązku głosowania zabrać głos — otwieramy szpalty naszego dziennika dla tych wszystkich, których interesuje wybór cechmistrza masarzy i rzeźników. Celem zogniskowania dyskusji około kandydatur najbardziej wartościowych jednostek i niedopuszczenia do rozpraszania się debaty — przypominamy, że najpoważniejszymi kandydatami na cechmistrza są:

**Jan Salawa, Marcin Kusiononowicz, Wincenty Wajda** b. cechmistrz, **Andrzej Różycki** b. cechmistrz.

Nadesłane nam listy umieszczać będziemy w następnych wydaniach naszego pisma, oczywiście stosownie do rozmiarów rozporządzalnego miejsca.

## Obniżyć ceny

### *Niebywały urodzaj jarzyn i owoców*

Kto wczoraj wczesnym rankiem obserwował, ów niezwykły ruch wozów naładowanych jarzynami, zwłaszcza ogórkami, w stronę placu Szczepańskiego — ten z największego pesymisty przeistaczał się w entuzjastycznego optymistę.

Takiego urodzaju jarzyn jak w tym roku, nie było od dawna.

Przez całą noc oraz od świtu ulicą Lubicz w stronę podkopu kolejowego jadą wozy za wozami naładowane jarzynami, przeważnie ogórkami, których urodzaj w dawnem Królestwie Kongresowem jest w tym roku niebywały. To też cena ogórków spadła w tym roku do niezwykle niskiej kwoty 60 groszy, a nawet 50 groszy za kopę wcale pokaźnych ogórków.

W piątkową noc i poranek przesuwały się setki wozów z pobliskiej miejscowości Królestwa naładowane jarzynami.

Na wozach widnieją stosy worów poukładanych we wzorowym porządku. A na tej górze szarobrunatnych worów powypychanych zielenią jędrnych ogórków, siedzi kilku zamożnych gospodarzy, właścicieli tego obfitego w tym roku plonu.

Na innych olbrzymich rozmiarami wehikułach, zaprzężonych w rosłe, dobrze odżywione, ogniste rumaki — wsypane w półkosze leżą ogromne ogóry, baniastemi brzuchy o żółtej cerze, drwiące sobie z ogólnej mizerji zwłaszcza, że z nich samych spreparowana smakowicie mizerja ma ulżyć nieco finansowej i żołądkowej mizerji ogółu....

Również widać było całe wozy naładowane marchwią, burakami, kalarepą, kapustą włoską, fasolą, szparagami, bobem, kalafiorami, pomidorami i in.

Pomimo tak olbrzymiego urodzaju jarzyn ceny ich z wyjątkiem ogórków wcale nie spadły w tym stopniu, jakby tego należało oczekiwać.

Natomiast drożyzna owoców, nawet najgorszego gatunku jest wręcz nadmiernie wysoka i zapewnie nie uzasadniona.

Apelujemy do władz nadzorczych, zwłaszcza do Województwa i do Magistratu, ażeby odnośne czynniki poddały ścisłemu badaniu każdorazową podaż owoców i jarzyn oraz aby odpowiednio regulowały ich ceny.



## Złodzieje pracują

Michał Belza, zamieszkały przy ul. Bożego Ciała 24, zameldował w komisarjacie, że w nocy z 16 na 17 b. m. skradziono mu z mleczarni „Zacisze" mieszczącej się przy ul. Płastowskiej, naczynie kuchenne, szachy do gry oraz 21 flaszek wina ogólnej wartości 255 złotych.

—:o:—

Z mieszkania Franciszki Luftan przy ul. Rynkarskiej 8 złodzieje, wszedłszy przez otwarte okno, skradi kostjum spacerowy, suknię, dwie marynarki męskie i dwie torebki damskie łącznej wartości 550 zł. Należy dodać, że kradzież popełniono w pokoju, gdzie spało kilka osób.

## Co mówi Lud?

### Precz z marnemi budami

Jednym z typowych zabytków niechlujności i niedbalstwa naszego Magistratu to rudera, stojąca przy ul. Mostowej, tuż przy starym moście podgórskim. Drewniana ta niska buda, ciągnąca się około stu kroków, mieści w w sobie kilkanaście kramów, z najrozmaitszym towarem. Przeważają w nich artykuły spożywcze, jak bułki, ciastka, precle, podejrzanej jakości owoce, rozmaite farbowane wody i t. d.

Wartość całego towaru w kramie nie przewyższa zł. 10. Dzierżawcy tych ruder nie znają wyrazu „hygiena" tem bardziej, że Magistrat ich o tem nie pouczy. Ciastka i owoce leżą na niskich ławach przy chodniku, zupełnie nie zakryte. Wchłaniają one brud i kurz ulicy. Pamiątkowy ten budynek jest podobno własnością szpitala Bonifratrów, wydzierżawionym magistratowi. Nic więc dziwnego, że w tych budach toleruje się wszystko „byle interes szedł".

Piękne to świadectwo dla naszego Magistratu.

Mamy nadzieję, że nowa Rada miejska i odpowiednie oddziały magistratu wglądną w warunki sanitarne tej marnej budy i zamkną ją nazawsze.

## Pożar w mieszkaniu pijanego

### przy ul. Filipa

W mieszkaniu Jana Machaja, mieszczącego się w piwnicy domu Golflingera właściciela wody sodowej przy ulicy Filipa 13 wybuchł pożar. Mochaj bezrobotny, gdy tylko znajdzie pracę, natychmiast przepija zarobek, aby jak mówi, zalać robaka swojej, nędznej doli. Tak też stało się onegdaj.

Machaj, wróciwszy w nocy do domu, po sutej libacji, położył się na swej starej sofie, stanowiącej jedyne umeblowanie mieszkania i zapalił papierosa. Płonącą jeszcze zapałkę wsunął w postrzępione wyściełanie kanapy. W jednej chwili wybuchnął pożar. Na krzyk pijanego zbiegli się sąsiedzi, którzy przywołali straż ogniową. Pożar w niedługim czasie umiejscowiono. Straty są nieznaczne. Pijak zdążył uciec.




**REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Kraków, Mikołajska 32. Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w południe).

**CENY OGŁOSZEŃ:** w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

**Odpowiedzialny redaktor i wydawca:** Alfred Kwiatkowski.